

jak zwykle
rozmowa o audycjach radiowych i książkach
po dwa albo trzy piwa

gdy przekroczyłeś próg
więzy zerwały się cicho
ciszej niż echo kroków na klatce schodowej

przekonany że wrócisz
zamknąłeś drzwi

gdybyś się odwrócił
zobaczyłbyś kołysanie firan

Najpopularniejszy

dziewczyna skacze z dziesiątego piętra
jeansy
jasny sweter
biało-czarne sportowe buty
włosy proste
zadbane

tyle widzę
na amatorskim nagraniu

inny obraz głębokiego smutku
kiedy załatwia się do łóżka
nie dba o higienę
gapi na ścianę

dzień zwykły
śniadanie
delikatny makijaż
audycja w radiu

mężczyzna który ważył kapustę
zmienia papier w kasie fiskalnej
kobietę której mówiła dzień dobry
ochłapał autobus

skok niepewny
*Dominik pomóż
nie utrzymam*

wisi na zewnątrz budynku
wdrapuje się
opada
wdrapuje znowu
puszcza
spada na dach przedsionka

filmik urywa się
krzykiem
niewyraźnym obrazem

przesyłany między komputerami
w pustym mieszkaniu
przy słabym świetle
trzynastoletni chłopiec
dotyka zimna

Zimowy spacer

mało śniegu
sanki szły po oblodzonej ulicy
trawnik wypalony mrozem

w drewnianym domku
zabawki ubrudzone piaskiem i błotem

próba ich ożywienia
potrząsanie zmarłym

szarówka
chłód kłuje w twarz
szybki powrót do domu
który zostawiłaś

z sali w której leżysz
nie wrócisz tylko ty
ze oknem gaśnie neon
sklep z narzędziami

Anna Landzwójczak

imię

gdy nadano mi imię
po raz drugi
ubrałam się w inną skórę
– kilkuletnia dziewczynka
wystrojona w cudze piórka –
plastrem nowego imienia
opatrywałam dziecięce otarcia i rany
odlepił się bólem dojrzwania
i choć pozostawił ślady
nie do zdarcia nie do zdrapania
odlepił się niemal całkowicie

wróciłam w to miejsce
gdzie gadzim zwyczajem
zostawiłam swoją skórę
ale
była już za ciasna

cudzośćw

wydawał się być nawiasem
dokładnie wskazał początek
przy końcu też się wykazał
precyzją
dobrze brzmiały frazy
mylnie brane za autorskie
brak parafki budziły wątpliwości ale
rozwiązał je wiatr
tłukący się po czaszce by nanieść więcej
jeszcze więcej cudzych słów
gdy popękały przepełnione kłamry
pozostało zebrać rozsypaną zawartość
i wyrzucić
ze śmietnika głowy

uważność

rozmyślałam
mądrzejsza o całą epokę
– jasność umysłu i zgoda
na miejsce w czasoprzestrzeni –
świadoma że jestem tutaj
pospiesznie mijamym przechodniem
jeśli ugrzęznę w czyjejś pamięci
nawet na dłuższą chwilę
to co po mnie
nie mnie będzie dotyczyć

po co splendor ważność
podkreślona fikuśną kreską

jedynie uważność warto zachować
by się nie potknąć

zmęczenie

zmęczenie wyrosło ostem
w najciemniejszej komórce ciała
podrażniło czujność
przytępiło słuch osłabiło smak
tylko węch w najczulszym punkcie nosa
miał się całkiem dobrze
węszył niuchał poszukiwał
miejsca w którym możesz cierpnąć
przybita do zmartwień

wkrótce panoszyło się
rozciągając wiotczące ramiona
bo jeszcze chciały objąć
wszystko

Katarzyna Dominik

Doba z kawałkiem

Gestem zdrady
pozbawionej suplementacji
zburzyłeś epicentrum
wyciągniętej ręki.

Byłeś na wieki.
Oddałam ci więcej.

Kiedy zniknąłeś
z ostatnim wypalonym papierosem,
zastanawiałam się jak wrócić do „przedtem”
pomijając niechciane „teraz”
i nie dać się zranić?

Wywrotna rzeczywistość.
Wczesnoporonne myśli, słowa, czyny –
wszystko, wszędzie, naraz
wystawiłam za drzwi razem z tobą.

Gramatura

Wino korzenne zaczęło działać
korporacyjną bezdomność
amputowałam

Łypiąc oczyma
po połowie na łebka
wylałam za kołnierz
pomyślunek całości

W jednej trzeciej setki
wybrakowanego słowa
szukałam kogoś kto
znałby mnie od zawsze

nie wcześniej